

UCISZANIE: OSOBISTE EKSPLOMACJE DYNAMIKI MASTER/SLAVE I GESTALTU

John Gillespie

Tłumaczenie: Katarzyna Matusiak. Korekta: Marta Hejnar

Obszar BDSM i różnorodnych seksualności jest rzadko omawiany w naszej zachodniej kulturze, a w gestalt - w szczególności. Ten artykuł jest pierwszą próbą wypełnienia tego pola. Zdecydowałem się pisać na podstawie moich osobistych doświadczeń - pomimo ryzyka, jakie świadomie podejmuję wobec mojego życia zawodowego i reputacji, ujawniając moją skłonność do BDSM. Wierzę, że zawód psychoterapeuty zmienił się w ostatnich latach i jest teraz znacznie bardziej otwarty niż kiedyś. I odwrotnie - zakres, w jakim będą na mnie czynione projekcje, a ten materiał stanie się "inny" i nie będzie należał do mnie, jest dokładnie tym zakresem, w jakim nasz zawód wciąż musi się zmieniać.

Zdaję sobie sprawę z ogromnej ilości wstydu i szczególnej wrażliwości, jakie odczuwam w związku z tym - wstyd jest zarówno źródłem mojego upodobania do seksu w dynamice master/slave, jak i jest potęgowany przez fakt, że biorę w nim udział. W tym krótkim artykule staram się nie teoretyzować - jednak mam nadzieję, że moje słowa świadczą o tym, jak ważne jest, abyśmy byli w stanie rozmawiać o BDSM w terapii i w kontekstach gestaltowych, ponieważ wierzę, że kiedy klienci mówią o BDSM, mogą mówić nie tylko o seksie i seksualności, ale także o poszukiwaniu zastępczego języka dla tych głębokich aspektów siebie, które potrzebują BDSM, aby znaleźć dla siebie wyraz.

Stawiam tezę, że jest tu również mowa o aspektach pola i self, które w jakiś sposób rezonują z nami wszystkimi - wyzwaniem dla świata gestalt jest możliwość rezonowania z naszymi własnymi procesami na tyle, aby te aspekty "odizolowanego" self mogły zostać ponownie włączone do relacyjnej, współwylaniającej się rzeczywistości - ciężarem BDSM i tego, co oznacza to pojęcie, można się nieco bardziej podzielić (a co za tym idzie - można go zmniejszyć).

DEFINICJE

BDSM jest preferowanym terminem używanym przez Langdridge'a i Barkera (RedEds. 2007) na określenie sadomasochizmu. Używają go oni w szerokim znaczeniu, które ma "obejmować wszystkie tożsamości seksualne, a w ich ramach - zadawanie bólu, bondage (praktyka krępowania ciała - przyp. tł.), dominację i uległość oraz erotyczną wymianę władzy" (tamże, s. 11). Ważne jest, aby pamiętać, że te terminy i praktyki są dystynktywne i mogą, ale nie muszą być realizowane razem. To, gdzie ja się lokuję (i wiele tego konsekwencji), odnosi się tylko do niewielkiej części doświadczenia mieszczącego się w tej szerszej domenie.

MOJA HISTORIA

Osiem lat temu, kiedy po raz pierwszy zgłosiłem się na terapię, jedyną rzeczą, która mnie podniecała, był seks w dynamice master/slave, w roli niewolnika. Mój terapeuta zauważył, że kiedy się zgłosiłem, byłem w punkcie, który terapeuta o bardziej analitycznej optyce mógłby nazwać "punktem kryzysowym". Działo się coś więcej niż to, co przejawiało się w wymiarze seksualnym. Zmagałem się z trudnościami w życiu zawodowym, współczucie dla innych i dla samego siebie były dla mnie obcymi pojęciami, miałem nierozwiązane problemy z rodzicami i w pewnym sensie wiedziałem, że moje skłonności seksualne raczej nie przyniosą mi satysfakcji.

Moja terapia oraz różne warsztaty i szkolenia, w których uczestniczyłem, pomogły mi zbudować pełniejsze poczucie self - self, które współistnieje z "drugim" i którego doświadczam w relacji do, i jako wyłaniające się z, mojego pola. Być może napiszę kolejny artykuł o tym, jak terapia i praca grupowa pomogły mi dojść do tego miejsca. W tym artykule zaś skupiam się bardziej na tym, co teraz - na wyzwaniach związanych z integracją peryferyjnych aspektów self, które w większości oddzieliłem i trzymałem na dystans w ramach osoby czy fantazji master/slave.

Pomimo całego mojego rozwoju i zmian, które we mnie następowały, w ciągu pięciu i pół roku terapii nigdy nie byłem w stanie w pełni wnieść do gabinetu części mnie zidentyfikowanej jako slave. Trzymałem tę część w ukryciu, ponieważ (wypowiem na głos to, co jest w mojej głowie) "tylko master może zrozumieć moje wszechogarniające poczucie winy i wstydu". To ukazuje naprawdę wrażliwe i delikatne aspekty procesów przywiązania, które wydają się wymagać specyficznej, transakcyjnej natury relacji master/slave po to, aby mogły być utrzymywane w bezpieczny sposób. Master zaprasza na granicę kontaktu emocje, które zazwyczaj sprawiają, że czujemy się słabi - "poczucie winy", "wstyd", poczucie bycia "żałosnym" lub "bezwartościowym", bycia "pedałem". Oferowana możliwość odkupienia polega na tym, że poprzez zaakceptowanie swojego miejsca w hierarchii i służenie Masterowi można być uznanym i kochanym. To jest elektryzujące - tego chcę i (erotyzacji tego) potrzebuję.

Z mojego doświadczenia i lektury na ten temat wynika, że seksualność jest często areną, na której rozgrywają się wrażliwe aspekty nas samych. Jednak myśląc o tym, jak być z klientami, których pociągają różne aspekty BDSM, szczególnie ważne jest podkreślenie, że to, co rozgrywa się na arenie seksualnej, jest zawsze częścią szerszego pola. W moim przypadku wiem, że bardziej prawdopodobne jest, że skończę w czymś, co nazywam „slave headspace”, kiedy w moim szerszym polu dzieje się coś, z czym trudno mi się zmierzyć (lub co trudno mi utrzymać). To tak, jakby granica, którą utrzymywałem, nagle pękła jak tama, a ja znalazłem sposób na odwrócenie energii od mojego pola - często od wyzwania w pracy - i skierowanie jej w stronę naładowanego energią miejsca spotkania z masterem.

Jednocześnie obserwując to u siebie, staram się nie uogólniać mojego doświadczenia na innych ludzi - ani nie sugerować, że działanie w oparciu o inklinacje typu master/slave jest zawsze ucieczkowe lub patologiczne. Jest to twórcze przystosowanie, które nie zawsze wspiera mnie w moim obecnym życiu. ALE (i to jest moja kluczowa propozycja), BDSM - zarówno jego realizacja, jak i sam akt mówienia o nim - jest językiem (ucieleśnionym i werbalnym), który znalazłem, aby być w stanie zmagać się z moją potrzebą większego wsparcia niż to, które obecnie mogę otrzymać w moim polu. Wyobrażam sobie również, że sposób, w jaki jestem obecny w przestrzeni BDSM (jako slave), ukazuje szczególną naturę mojego ucieleśnionego doświadczenia - to, jak odczuwam swoją impotencję, małość, trudność w wywieraniu wpływu na pewnym ucieleśnionym poziomie. Kiedy próbuję

zrozumieć, dlaczego doświadczam skłonności do tego rodzaju seksu, widzę, że oznacza to sposoby doświadczania siebie, które zwykle odcinam, ponieważ w przeciwnym razie czuję się nieznośnie słaby. Fantazje o byciu niewolnikiem są niczym wszechobecny cień kładący się na moim preferowanym wyobrażeniu o sobie, własnej sile i niezależności - nieustannie grożą, że obnażą moje "kłamstwo": przypominają mi o mojej bezsilności i potrzebach relacyjnych. Im dalej jestem w moim szkoleniu terapeutycznym, co dziwne - (a może i nie), tym trudniej jest mi pozwolić sobie na wejście w przestrzeń dynamiki master/slave. Wynika to w dużej mierze z mojego większego uwrażliwienia nie tylko na własne doświadczenia na granicy kontaktu, ale także na samo pole. Jak napisałem w poprzednim szkicu:

"Postrzegam siebie jako osobę stworzoną z tego samego materiału co inni ludzie. Kiedy angażuję się w power play (lub rozważam to), na przykład w lizanie stóp innego mężczyzny jako znak uległości, znaczenie zakłócenia granicy kontaktu, do którego zapraszam, odczuwam jako "zakrzywianie mojego pola". Moje działanie nie dotyczy tylko mnie: obejmuje także naruszenie granicy drugiej osoby, którą do tego zapraszam. Czuję ciężar, moje ciało się sprzeciwia".

Słyszę w tej postawie sporo gestaltowej ortodoksji: perspektywa gestalt zachęca raczej do estetycznej niż moralnej reakcji na psychologiczne manifestacje takie jak BDSM (np. Bloom 2003). A jednak zastanawiam się, w jakim stopniu mogłem przyjąć to przesłanie jako nieprzydatny introjekt, który stoi w kontrze do mojego dalszego odkrywania siebie i swojej seksualności. Uważam, że ten obszar wywołuje we mnie złożone i sprzeczne reakcje - z jednej strony otwarcie się na przestrzeń dynamiki master/slave wydaje się mieć potencjał integracyjny, z drugiej strony zaś - z jakiegokolwiek powodu, czy to zintrojektowanego czy nie - mam trudności z przebywaniem w tym aspekcie mojej seksualności - z działaniem z tego właśnie miejsca. Wpadam więc w impas, w którym fantazja jest zawsze obecna, tkwi w moim byciu istotą seksualną, a jednak radzę sobie w świecie w dużej mierze dlatego, że odcinam się od tej potrzeby lub od tego, do czego ona woła moją świadomość. Z drugiej strony - w tych momentach, w których moje serce rozszerza się z felt sense połączenia i wsparcia wystarczającym, abym nie chciał wchodzić w dynamikę master/slave, erotyczna sposobność jeszcze się nie pojawiła - nie jestem w stanie otworzyć się na wystarczająco długo, aby stworzyć połączenie między sercem a lędźwiami.

BDSM I GESTALT

W teorii gestalt i szerzej pojmowanej literaturze terapeutycznej jest sporo informacji, które mówią o BDSM raczej negatywnie (i z pewnością upraszczająco). Na przykład Goodman (PHG 1951/1994) interpretuje sadomasochizm jako "self wykonujące usztywnioną wrogość wobec samego siebie" - skierowaną do wewnątrz w masochizmie, a skierowaną na zewnątrz w kierunku jakiegoś zewnętrznego "obiektu", z którym identyfikuje się w sadyzmie. Logika ta jest następująca: master (sadysta) kocha slave'a, ponieważ slave (masochista) reprezentuje "odciętą" część w masterze, której on zarówno unika, jak i kocha - jako część samego siebie.

Goodman argumentuje dalej, że masochista błędnie zakłada, że sadysta ma potencjał, by uwolnić go_ją od nagromadzonego bólu, bez świadomości, że to on* sam* jest sprawcą tego nagromadzenia (lub powstrzymywania). Przyznaję się tu do winy: ten argument jest zasadny w kontekście tego, co mogę robić - wykorzystując tęsknotę za czymś zawierającym się w

koncepcji mastera, aby jednocześnie znieczulić się na możliwość otrzymania wystarczająco stymulującego kontaktu poza tą fantazją. W profilach fetyszowych dość powszechne jest życzenie, by master "wszedł w" lub "złamał" slave'a. A jednak, jak dobrze wiem z własnego doświadczenia, sama świadomość tego, co robię, w żadnym wypadku nie wystarcza, aby umożliwić zmianę. Jakie to głupie, że to robię! PHG w ogóle nie mówi tutaj o kontekście relacyjnym, w którym dzieje się to wydarzenie w polu, ani o wsparciu relacyjnym, które jest potrzebne, aby można było dokonywać różnych wyborów.

"Uleganie, zatracenie się we władzy drugiego, stanie się dla pana niewolnikiem w taki czy inny sposób, jest takim substytutem poddania się, który jest zawsze dostępny. Składa obietnicę, uwodzi, podnieca, zniewala, a na koniec – odziera poszukującego-który-stał-się-ofiarą z jego drogiego celu, oferując w zamian jedynie bezpieczeństwo skrępowania i coraz większe poczucie daremności. Kiedy zastąpić autentycznym doświadczeniem pozory i oznaki poddania się, pojawia się bolesna, choć czasami chwilowo ekscytująca, maskarada poddania się: samozaprzeczające doświadczenie ulegania, w którym jedna osoba jest zniewolona przez drugą. *Intensywność masochizmu jest żywym świadectwem naglącej potrzeby, z jaką pogrzebane części osobowości błagają o ich wydobywanie na powierzchnię.* Nie należy tego sprowadzać li tylko do wyrazu tęsknoty za uzdrowieniem, chociaż tak często jesteśmy świadkami powtarzających się niepowodzeń". (Ghent)

Podobnie jak Ghent, jestem sceptyczny co do długoterminowej żywotności relacji opartych na jawnej i utrwalonej nierówności władzy, choć oczywiście wiele osób (mogę zaryzykować, że wszyscy z nas) żyje w związkach, w których nierówność władzy czasami się pojawia. Gianni Francesetti (2015, s. 152) definiuje intencjonalność kontaktu jako "sposób, w jaki organizm odbiera i wyraża się w odpowiedzi na [wezwanie pola]". Sugeruję, że w dłuższej lub krótszej perspektywie, przy wystarczającym wsparciu, intencjonalność zawsze podąża w kierunku innym niż prawdziwa dominacja i władanie jednej osoby nad drugą (w większości rzeczywistych relacji master/slave równowaga sił jest bardziej subtelnie skonstruowana i jest czymś bardziej złożonym niż po prostu sprawowanie władzy przez jedną osobę nad drugą). A jednak, przy całym moim intelektualnym rezonansie z tymi autorami, nic z tego, co mówią, prawdopodobnie nie będzie zbyt pomocne dla kogoś, kto ma skłonności do dynamik master/slave.

Teksty te nie zajmują się również potencjalnymi pozytywnymi doświadczeniami, które nowsi (kink-pozytywni) autorzy (np. w Langdridge i Barker Eds. 2007) przypisują BDSM - szczególnie w odniesieniu do eksploracji płci, władzy i ucieleśnienia. Podobnie jak w przypadku narracji trans, BDSM odnosi się do sposobów, w jaki zamieszkujemy i nie zamieszkujemy nasze ciała: kiedy coś w naszym ucieleśnionym doświadczeniu nie pasuje do oczekiwań związanych z płcią lub do norm kulturowych, lub po prostu do naszej ludzkiej potencjalności serca, ciała i lędźwi, w jakim stopniu odznaczamy się jako odmienni, na przykład poprzez tożsamość BDSM, LUB - w jakim stopniu poszukujemy wsparcia dla nowego twórczego przystosowania, które może obejmować żalobę i pogodzenie się z naszym obecnym sposobem ucieleśnienia, ale także które pozwala na wyłonienie się czegoś innego (nowa "synteza" w terminologii PHG).

Kiedy przyglądam się interakcjom w ramach dynamiki master/slave, jedna z rzeczy, które widzę, to to, że jest to sposób na pogodzenie się z twórczymi przystosowaniami, które stały się zbyt sztywne – uznaję tym samym, że pod pewnymi względami nigdy nie będziemy w pełni zamieszkiwać naszych ciał lub że droga do tego nazaczy nas i zmieni; stąd liczne rytuały związane ze znakowaniem i modyfikacją ciała w BDSM.

Doświadczam również pewnej ukrytej w BDSM duchowości, niezależnie od tego, czy ktoś

decyduje się angażować w praktyki BDSM czy nie. Rzeczywiście, część tego, czego doświadczam jako duchowego potencjału BDSM, tkwi właśnie w sposobie, w jaki nieodłączne sprzeczności BDSM przemawiają przeciwko prostemu jego urzeczywistnieniu. Obecność tego wątku w mojej seksualności wymagała ode mnie dużo siedzenia samemu ze sobą. Kiedy nie było wystarczającego wsparcia, aby przekształcić metale nieszlachetne w złoto, kiedy nie było alternatywy - musiałem prawdziwie słuchać głębokiego wołania w sobie i z pola wokół mnie, dotyczących tego, czy realizować moje pożądanie seksualne czy też nie.

Mam nadzieję, że udało mi się wyrazić złożoność, jakiej doświadczam w relacji do BDSM, oraz fakt, że dla mnie jest to dalekie od prostego pytania, czy eksplorowanie tego jest dla mnie właściwe (cokolwiek w tym kontekście może oznaczać słowo "właściwe"). Decydując się na pisanie o tym, odnajduję podobną głębię i doświadczam podobnych rozważań etycznych. Nie znam odpowiedzi, a jednak pisząc ten artykuł, stawiam na to, że w ostatecznym rozrachunku pomocne jest to, że możemy nazywać BDSM i rozmawiać o tym. Sam odkryłem, że zew do działania z tego typu impulsu seksualnego jest czasami oznaką pilnej potrzeby większego wsparcia. Muszę uznać BDSM w sobie, jeśli mam pozwolić polu na wykonanie swojej rekonfiguracyjnej pracy i pozwolić wrażliwym częściom mnie spotykać się na różne i pełne współczucia sposoby.

MOJE DOŚWIADCZENIE

Proces pisania dostarczył mi okazji (mógłbym powiedzieć, że wymówki) do otwarcia się na moje tęsknoty. Pierwszy szkic tego artykułu zawierał pewną ocenę i surowość wobec BDSM, a tym samym wobec mnie samego. Poczuję wstyd i - częściowo w odpowiedzi - "podałem się" i dałem sobie przyzwolenie, by zalogować się na stronie master/slave. Doprowadziło to do spotkania z masterem we Francji.

„Spotkanie” z Martinem wywarło na mnie natychmiastowe wrażenie. Wylogowałem się ze strony i przeszliśmy do rozmowy na Skype. Nie było tam żadnej ambiwalencji – albo po prostu nudy – której z reguły doświadczam z masterami. Martin był przystojny, w odpowiednim wieku, miał świetną aparycję i autorytet. Jego fetysze / kinki były bardzo podobne do moich. Okazał zainteresowanie moją osobą - jednego dnia kazał mi spędzić siedem godzin na pisaniu gestaltowego eseju (to dopiero wspieranie, Lauro Perls!) - i bardzo szybko stworzyliśmy zwyczaj, zgodnie z którym zaczynałem dzień od powitania go w określony sposób, w ciągu dnia łączyliśmy się online, dawał mi zadania i rytuały do wykonania, które pobudzały moją perwersyjność i sprawiały, że czułem się dobrze, czułem się zobaczony w mojej odmienności. Otworzyłem się przed nim i zbudowałem w sobie nadzieję, że w końcu przeprowadzę się do Francji i będę mu tam służyć. Nawiasem mówiąc, bardzo wspierał mnie również w ukończeniu szkolenia gestalt.

Jednak z jego punktu widzenia "relacja" potoczyła się inaczej. Drugiego dnia nieomal ją zakończył, ponieważ odkrył, że znów zalogowałem się na stronie master/slave - miało to na celu znalezienie inspiracji do napisania tego artykułu, ale moje wyjaśnienie niewiele dało. Kilka dni później straciłem punkty za opuszczenie rozmowy – osoba, z którą mieszkałem, właśnie wyszła z łazienki, a mi chciało się sikać. Ostatecznie miarka się przebrała, kiedy coś, o co mnie poprosił, zaczęło sprawiać mi dyskomfort. Powiedział, że tego dnia był zajęty, więc bez pytania usunąłem obraźliwy tekst. W ramach pojednania Martin poprosił mnie, abym zajrzał w głąb swojej duszy i napisał artykuł, szczegółowo opisujący wszystkie moje błędy i wady jako niewolnika. Nie powinienem przyznawać, że śmiałem się historycznie z moim przyjacielem, kiedy zapytał mnie, co napisałem. Powiedziałem mu: "Cóż, nie jestem zbyt pokorny, prawda? Arogancja, narcyzm... brak szacunku". Ale faktycznie byłem trochę przewrotny, a z punktu widzenia Martina to wcale nie było mało. W konsekwencji zdecydował, że nie jestem dla niego odpowiednim niewolnikiem i zakwestionował, czy

kiedykolwiek uda mi się dotrzeć do takiego punktu, w którym będę stawiać na pierwszym miejscu potrzeby innych. Zakwestionował moją "propozycję wartości".

Martin postawił przede mną lustro – jak bardzo moim sposobem na uniknięcie bólu jest skupienie się na rzeczach zewnętrznych (jak dobrze radzę sobie w pracy, jak wyglądam) i jak rzadko zaglądam do mojego wewnętrznego świata. W bardzo niekomfortowy sposób pomógł mi dostrzec, jak odnosi się to również do mojego szkolenia terapeutycznego i do założenia tego dziennika (to nie wszystko, co znaczyła dla mnie ta relacja, ale jest to znaczna część).

W świecie master/slave jest to frazes (niemniej jednak znaczący), że społeczeństwo nie ułatwia bycia mężczyzną, który pragnie ulegać innemu mężczyźnie. Poradziłem sobie z tym, tworząc tożsamość i kierując energię w stronę tego, co było dla mnie dostępne - pracy, sukcesu, zmian społecznych - właśnie tego zewnętrznego gmachu, który Martin dostrzegł i zakwestionował. [Przeformułowanie polega na uznaniu, że te rzeczy - osiągnięcia i uległość - dzieją się razem - jedno nie jest przyczyną drugiego: to, czego sobie odmawiam, to przestrzeń (dla siebie i dla relacji) - wykluczone "pomiędzy". Fakt, że w BDSM była uwięziona część mojej energii, rozjątrzonej przez stygmę i przez moją niezdolność do mówienia o tym, może być konkretną przyczyną tego, że w dalszym ciągu zamieszkują te tożsamości w takim stopniu, w jakim to robię].

Zanim Martin mnie rzucił, powiedział, że „na różne sposoby będzie układał swoje ciało z moim, aby pokazać mi, kim i czym jestem”. Zaufałem mu i chciałem tego, ponieważ jego słowa zgadzały się z tym, jak czasami na głębokim poziomie doświadczam sam siebie. Nie okazywał mi absolutnie żadnego współczucia; w tym, co mówił, nie było nic poza jego własnymi potrzebami. Nie osądzał mnie, więc mogłem go usłyszeć. Dlatego też zrobiłbym dla niego prawie wszystko, a przynajmniej tak mi się wydawało.

Od tamtego czasu zaktualizowałem część tekstu na moim profilu na stronie master/slave – brzmi on teraz: "Żyłem, i żyję obecnie, życiem o niewielkim znaczeniu, bez akceptacji siebie i miejsca, w którym jestem. W głębi duszy czuję się zagubiony, samotny i bezradny i chcę Cię prosić, Panie, o wybaczenie i pomoc".

To bardzo bolesne. A potem on odszedł. Bolała mnie klatka piersiowa, byłem zdruzgotany i przez tydzień nie mogłem pracować. Wciągałem poppersy i wchodziłem do Internetu - i próbowałem odruchowco znaleźć jakiś substytut.

Procesując to, co wydarzyło się z Martinem, mam w głowie obraz Maggie Gyllenhaal w filmie „Sekretarka” (2002), przez wiele dni kurczowo trzymającej się biurka - do tego stopnia, że nie je i ryzykuje upokorzenie przed speszonymi obserwatorami, ponieważ jej master powiedział, że nie wolno jej ruszyć rąk. Utożsamiam się z "kurczowym trzymaniem się" Gyllenhaal, potencjalnie poświęcając wszystko dla tej jednej rzeczy, ponieważ sięga ona aż do samego rdzenia mnie, i do mojego połączenia z drugą osobą. Nie opowiem (albo inaczej – nie będę mógł przekazać) tego terapeutce (lub większości terapeutów), ponieważ obawiam się, że typowa mapa relacyjna terapeuty nie rozciąga się wystarczająco daleko w kierunku wspierania wyrażania takiej wrażliwości, który wymaga obecności Mastera, projektowanej lub realnej, po to, by mógł on ją pomieścić. Może się wydawać, że to typowy obszar traumy, a jednak - czyja jest to trauma? Dynamika master/slave może wydawać się tak ogromna - trzymamy się jej, wbrew światu - ponieważ zawiera coś, co - jeśli zostanie pominięte - to nas też nie będzie. Zaryzykuję stwierdzenie, że pragnienie Gyllenhaal, podobnie jak moje, mówi o desperackiej potrzebie, bądź też o faktycznej obecności, miłości. Twierdzę, że to właśnie w spotkaniu obszaru BDSM i szerszego świata następuje uzdrowienie. Scena z „Sekretarki” jest interesująca i zapada w pamięć, ponieważ pozwala właśnie na taką integrację przestrzeni prywatnej (dynamika master/slave) i przestrzeni publicznej. Jest to moment katartyczny - oferuje potencjał uzdrowienia, jeśli część energii życiowej, która została "odcięta" i osiadła w przestrzeni SM, może zostać ponownie

wszczepiona w szersze relacje międzyludzkie: ale zawsze wiąże się to ze śmiercią czegoś (fantazji) i / lub akceptacją uprzedniej, bolesnej straty. Alternatywnie (co, jak sądzę, ma miejsce w przypadku filmu), stwarza to potencjał większej traumatyzacji - biorąc pod uwagę ogólny brak zrozumienia w naszej kulturze tego, co reprezentuje dynamika master/slave - gdzie widzowie (i myślę tutaj o wielu terapeutach) nie rozumieją, czego są świadkami. Kiedy na forum grup dzieliłem się swoimi doświadczeniami o dynamice master/slave, spotykałem się z wieloma odpowiedziami w stylu: "Nie mam z tobą problemu - widzę w tobie coś więcej niż tylko to...". Jednakże nadal wydaje mi się to rodzajem braku zaangażowania. Rzeczywiście – problem, jaki mam z niektórymi tekstami kink-pozytywnymi, odnosi się do stopnia, w jakim BDSM jest akceptowane bezkrytycznie. Jest to zrozumiała reakcja na wcześniejszą psychopatologizację BDSM - ale w ten sposób nadal reifikuje się rozróżnienie ty-ja: jesteśmy różni od siebie - niektórzy z nas noszą w sobie ten element, a inni nie. Nie obserwuję zbyt wielu zmagających i autentycznego przyglądania się naturze tego, co BDSM wnosi dla osób niepraktykujących BDSM, ani tego, co w związku z tym dzieje się z "pomiędzy" naszej relacji.

Innym sposobem na nazwanie tego, czego często brakuje, jest możliwość, że moja figura "master/slave lub BDSM" może się wyłaniać jako część współwyłaniającej się figury, która należy do grupy lub sytuacji. Nie jest konieczne, aby wszystkim rezonowało to w ten sam sposób (a tym bardziej we "współczujący" sposób), ale pociąga to za sobą konieczność, że każdy będzie miał pewną odpowiedzialność za to, co się dzieje.

Możliwość innej, uzdrawiającej narracji pokazano w filmie „Lars and the Real Girl” (2007), w którym Ryan Gosling wciela się w rolę samotnika procesującego swój żal po śmierci matki poprzez relację z dmuchaną lalką erotyczną. Film pokazuje, że możliwa jest inna i bardziej życzliwa reakcja ze strony "społeczeństwa" - materiał tutaj nie jest wyraźnie powiązany z BDSM, ale myślę, że jest tu pewna analogia. „Lars and the Real Girl” rezonuje z moją potrzebą i możliwością znalezienia wspólnego języka (lub metafory) dla doświadczeń nieodłącznie związanych z relacjami master/slave oraz dla konieczności, aby te doświadczenia były zaspokajane przez innych, aby figura izolacji i separacji mogła być ponownie przeżywana w kontekście relacyjnym.

Z pewną rezerwą przytaczam krótki fragment creative writingu, który napisałem dziesięć lat temu, aby oddać sens mojego twórczego przystosowania. Te wydarzenia działy się w okolicach narodzin mojego brata i faktycznie pamiętam, że miały miejsce. Moi rodzice musieli w jakiś sposób mnie pominąć: jestem pewien, że w grę wchodziła trauma międzypokoleniowa. Aby poradzić sobie z uczuciami, które nie zostały zaspokojone, znalazłem sposób na odcięcie się od rodziców, kosztem zamknięcia się w sobie.

"Wychowywałem sam siebie. Moi rodzice tego nie wiedzą - a nawet jeśli wiedzą, to nie wiedzą, jak i dlaczego... to wszystko jedno. Kiedy źle się zachowałem jako dziecko i tata niósł mnie na górę do łóżka, myślał, że to mnie, swojego syna, trzyma w ramionach. Ale tak nie było. To nie mnie niósł. A kiedy dotarliśmy na górę, przestałem walczyć nie dlatego, że mnie pokonał - kopanie i krzyki nie mogły go przekonać, że tak nie jest. Byłem zmęczony. Jedyne zwycięstwem, które udało mi się odnieść, był ten ślamazarny uśmiech - a potem krótki oddech, jak między podaniem i odbiciem piłki, gdy tata ruszył, by zaciągnąć ciemnoczerwone zasłony, i mogło tam coś upaść, jakaś nieokreślona rzecz, która sprawiłaby, że moje wiatraki¹ stałyby się dla niego widoczne, lub uczyniłoby je zbędnymi, ale tak się nie stało. Podczas nieprzeniknionej nocy patrzyłem, jak jego plecy, zabarwione się na różowo w bursztynowym świetle ulicznych latarni, oddalają się, i połykałem powietrze wysysane przez drzwi. W tym samym momencie pomyślałem - choć śmiem twierdzić, że

¹ Przep. tł.: w oryginale autor użył słowa "windmills"; ponieważ jest to creative writing, to w toku tłumaczenia uznałyśmy, że przełożymy to słowo dosłownie i nie będziemy szukać dodatkowych znaczeń, nawet mimo braku widocznej na pierwszy rzut oka klarowności jego użycia.

tego nie dostrzegłem - o potrzebie małego magika, by zebrać swoje narzędzia z powrotem do pudełka i powiedzieć - przerażony ujarzmieniem uwagi - "to nie było to".

Musiałem patrzeć na jego wycofujące się plecy z bólem - i z poczuciem, że coś się skończyło. Byłem obcy dla moich powiek, byłem gdzieś ponad moim ramieniem - w farbie na ścianach i w zasłonach - te rzeczy groziły, że mnie porzucą i cisną z powrotem. Jak mogłem o tym powiedzieć ojcu? Że coś stało między nami, między byciem a robieniem rzeczy. Że w przyszłości (z pewnością ten przebłysk nie był błędny) to byłoby właśnie "to coś", co poznałby (i co kładł do łóżka) - a nie ja. Niestety, to właśnie okazało się być szczególnie tragiczne w mojej sytuacji - tragiczna możliwość znalezienia tragedii w swojej sytuacji". (Creative writing 2005)

Jest mi z tym teraz nieznośnie ciężko. Wnoszę to, aby dać ci, czytelniku, poczucie natury zaburzenia granicy kontaktu, które stanowi podstawę mojego pociągu do dynamik master/slave.

Po epizodzie z Martinem wróciłem do mojej gestaltowej grupy szkoleniowej. Początkowo znalazłem się pod ostrzałem kilku innych uczestników za coś, co powiedziałem w poprzedni weekend. Nie chciałem się angażować – ani w to, ani z nimi (choć, jak zauważyła jedna osoba, figura miała związek z przemocą - było to powiązane). Inna uczestniczka zauważyła, że wyglądam, jakby działo się u mnie źle. Podzieliłem się tym, co się wydarzyło. Wiedziałem, że jest tu ze mną. Zacząłem płakać. Czuję, jak moje ciało się wygina, jakby moje centrum nie mogło tego wytrzymać, jakbym się szarpał i jakbym zniknął w tym miejscu pośrodku, gdzie moje ciało się zgięło - jakby nic tam nie było. Moje doświadczenie spotkania w tym miejscu - i moje łzy – to wszystko było jak balsam. Czuję, że jestem wspierany i trzymany na bardzo głębokim poziomie, i otworzyło mnie to inaczej niż wcześniej podczas szkolenia. Doświadczenie większej otwartości trwało przez cały weekend.

Odnoszę to doświadczenie do wielu innych uzdrawiających doświadczeń, które miałem szczególnie w Cleveland i Esalen, mówiąc o aspekcie „master/slave” w mojej seksualności – w takim stopniu, w jakim odnosi się to do wielu innych rzeczy dotyczących mojego osobistego pola i struktury charakteru. Mogę tylko myśleć, że figura master/slave nadal się pojawiała i pojawia, ponieważ nadal potrzebuję wsparcia i większej integracji relacyjnej.

PRZEMYŚLENIA KOŃCOWE

Doświadczenia z takich spotkań nadal odgrywają ważną rolę w moim procesie. Nie zaczynam od opowiadania się za otwartością na BDSM, chociaż odkryłem, że mówienie o tym jest bardzo potrzebnym aspektem mojego uzdrowienia. Zwłaszcza na wcześniejszym etapie mojej podróży, kiedy miałem mniej zaufania, że relacyjne podstawy mojej seksualności współwytłonią się w inny sposób, potrzebowałem o tym mówić. Podobnie, obecny proces dzielenia się moją podróżą, poprzez pisanie o relacjach master/slave, staje się doskonałym zaproszeniem do prawdziwego zobaczenia siebie. Pomaga mi to lepiej zrozumieć i wnieść do relacyjnego kontaktu ucieleśnione uczucia i doświadczenia, które leżą u podstaw ich realizacji w BDSM.

Zdaję sobie sprawę, że piszę tak, jakby uzdrowienie było korzystne tylko (lub przede wszystkim) dla tych z nas, którzy czują w sobie BDSM-owe dynamiki, i – pośrednio - że potrzebna jest tu zmiana. Bardziej relacyjna perspektywa sugerowałaby oczywiście, że korzyści płyną w obie strony i że wszystko jest dobrze tak, jak jest. Ja jednak sugerowałbym, że ten rodzaj akceptacji jest wyznacznikiem tego, że przeszliśmy już dość długą drogę. Gdybym był w stanie zaakceptować wszystko takim, jakie jest, już teraz byłbym inny. W tym artykule starałem się dać głos mojemu doświadczeniu jako slave'a oraz temu, co może ono oznaczać. Jednocześnie starałem się dać trochę perspektywy i poczucia, jakie mogą być niektóre procesy i potrzeby relacyjne klientów, wnoszących podobne kwestie,

najprawdopodobniej związane z seksem.

W ramach gestalt musimy być bardziej otwarci na te narracje. Sugerowałbym, że sposobem na pomieszczenie BDSM jest odrzucenie naszych założeń i zaciekawienie się tym, czego jesteśmy świadkami. Musimy przewyciężyć nasze ograniczenia i spróbować zrobić miejsce - i otworzyć się - na ucieleśniony i metaforyczny język, który druga osoba znalazła, aby opowiedzieć o, i dać wgląd w, swój świat i swój ból.

BIBLIOGRAFIA

Bloom, D., (2003), "Tiger! Tiger! Burning bright". Aesthetic Values as Clinical Values in Gestalt Therapy, in Spagnuolo Lobb M. And Amendt-Lyon N., eds., Creative License: The Art of Gestalt Therapy, Springer Verlag, Wien- New York.

Francesetti, G., (2015) "You cry, I feel pain": The Emerging, Co-created Self as the Foundation of Anthropology, Psychopathology and Psychotherapy in Gestalt Therapy, In: Robine Ed., Self: A Polyphony of Contemporary Gestalt therapists. Editions L'Exprimerie, St Romain La Virvee, France

Ghent, E., (1990) Masochism, Submission, Surrender: Masochism as a Perversion of Surrender. Contemporary Psychoanalysis, 26. pp. 108-136., Langdrige, D., and Barker, M., (2007)

Safe, Sane and Consensual: Contemporary Perspectives on Sadomasochism. Palgrave Macmillan, Basingstoke, Hampshire.

Lars and The Real Girl (2007), Film, Directed by Craig Gillespie, USA

Perls, F., Hefferline, R., Goodman, P. (1951/1994) Gestalt Therapy: Excitement and Growth in the Human Personality. The Gestalt Journal Press., Gouldsboro, ME.

Secretary (2002), (Film), Directed by Steven Shainberg, USA

Oryginalna publikacja w: New Gestalt Voices, Edition 1, July 2017